

Dziedzic z Trynosów opalił się przy robocie, a nie na wywczasach w Italii,
starszy dziad pokieruje żebraniną w Ostrowi, szkoły bez wychodków,
rowerem przez północne kresy regionu

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Bożnica w Śniadowie na pocztówce wysłanej w roku 1913.

Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona polona.pl.

Na początek artykuł nietypowy, bo wielce pozytywny. Autor nie może się nadziwić, że dobra Trynosy i Zgorzałowo mają tak pracowitych i roztropnych właścicieli. Gdyby dziś coś takiego zdarzyło się przeczytać, to niechybnie byłby to artykuł sponsorowany.

Przed dwoma tygodniami doktor Jan Harusewicz omawiał ostrowskie inicjatywy służące przede wszystkim zaspakajaniu potrzeb sfery ducha mieszkańców. Dzisiaj więcej o sprawach bliższych ciału. Przede wszystkim o Towarzystwie Oszczędnościowo-Pożyczkowym oraz o Towarzystwie Dobroczynnym. Ostrów mogła się ponoć pochwalić, że na całym obszarze guberni łomżyńskiej i sąsiedniej płockiej, była jednym miastem (nie licząc stolic tychże guberni), w którym dobroczynność ujęto w zorganizowane ramy.

W związku z urządzoną w roku 1896 w Warszawie wystawą higieniczną rozesłano do lekarzy powiatowych Królestwa Polskiego kwestionariusze dotyczące warunków, w jakich odbywa się nauczanie na poziomie elementarnym. Przeważająca liczba medyków nie raczyła udzielić odpowiedzi. Z guberni łomżyńskiej nadesłano wypełnione ankiety jedynie z powiatu ostrowskiego, z guberni zaś siedleckiej, aż z pięciu powiatów, a w tym z sokołowskiego i węgrowskiego. Praktykujący właśnie w stolicy tego ostatniego powiatu dr Podolski poddał wszystkie pozyskane dane analizie. Czasami wyniki wręcz porażają, bo lepiej sobie nie wyobrażać, jak i gdzie załatwiały potrzeby fizjologiczne dzieci, uczące się w szkołach pozbawionych wychodków.

Dwóch cyklistów wybrało się do Śniadowa, Srebrnej, Paproci i Pęchratki. Niektóre kąśliwe, a skierowane pod adresem kleru uwagi, należy tłumaczyć faktem, że „Przegląd Łomżyński” był blisko związany z kręgami rządowymi i nie szczędził duchowieństwu krytyki. Duchowieństwo zaś odpłacało pięknym za nadobne. Znany ze swych prawicowych poglądów biskup łomżyński Stanisław Kostka Łukomski był jednym z najostrzejszych oponentów Józefa Piłsudskiego. Sporo w tej relacji dziwacznych słów jak „ciuciak” (zapewne jakiś lichy zagajnik) czy tajemnicze „klosz” i „galif” – związane być może z rowerową modą?

Teraz przejdźmy do kącika usług dla ludności, czy raczej pomocy w rozwiązywaniu niezwykle trudnych spraw obywateli i obywaterek. Prawie codziennie otrzymujemy dziesiątki listów z prośbami o radę, choć opublikować możemy najwyżej jeden czy dwa, za co wszystkich piszących przepraszamy. Żadnego listu nie pozostawiamy jednak bez prywatnej odpowiedzi, a czytelnika bez pomocy. Rozwiązujemy tak ważne problemy, iż zastanawiamy się poważnie czy zamiast pisać „zespół redakcyjny”, nie powinniśmy używać terminu „zespół naukowy”. Zauważyliśmy bowiem, że w tych ostatnich zespołach pokłada się wiarę wręcz bezgraniczną. Wystarczy, że w radio lub telewizji ktoś powie, że zespół naukowców (najlepiej amerykańskich) stwierdził to i tamto, i już wszyscy, włącznie z nami, wierzą w największą

bdzurę. Podejrzewamy, że takie zespoły mają bardzo spoko życie – nic nie robią, tylko czekają na zamówienie. W zależności od wysokości gaży i rodzaju zamówienia stwierdzają pewnego dnia, że margaryna jest cacy, masło zaś be. Po tygodniu wpływa zamówienie od konkurencyjnej firmy i rozchodzi się po świecie dobra nowina, że to masło jest fenomenalne, a margaryna do bani.

My tu gadu, gadu o naszych redakcyjnych sprawach, a pan Stefan czeka z niecierpliwością na rozwiązanie swego niezwykle frapującego problemu. Już za trzy miesiące zostanie stypendystą ZUS (gratulujemy!) i zastanawia się, co zrobić z wolnym czasem. Wielu doradza podróżowanie, ale z racji wykonywanej profesji sporo już się pan Stefan napodróżował. Pozostało wprawdzie kilka krajów, których jeszcze nie odwiedził i zastanawiał się, czy nie zrobić tego teraz, ale podejrzane wydają mu się pełne nazwy tych państw np. Demokratyczna Republika Konga albo Demokratyczna Republika Timoru Wschodniego. Jeszcze gorzej brzmią w jego uszach nazwy takie jak Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Życie nauczyło bowiem pana Stefana, że rzeczywistość ma się odwrotnie do oficjalnej nazwy. Jeśli damy na to, jakaś wojownicza grupka nazywa się Ludowo-Demokratyczny Front Wyzwolenia, to oznacza, że marzeniem watażków tegoż Frontu jest wyróżnienie jednej trzeciej mieszkańców ojczystego kraju, a kolejnej jednej trzeciej wtrącenie do lochów.

Widzimy, że jest Pan osobą bardzo życiowo doświadczoną, a my jako ludzie wciąż jeszcze młodzi (średnia wieku ledwie ponad sześćdziesiątkę) i mało obeznani w sprawach kartograficzno-politycznych nie możemy służyć Panu pomocą w zakresie globtroterstwa.

Zastanawialiśmy się, czy nie zaproponować artystycznego malowania, ale maczać pędzel w farbie i bazgrać po płótnie każdy przecież potrafi, więc uważamy to zajęcie za banalne i nieodpowiadające Pańskim ambicjom. To samo ze śpiewem – przecież prawdziwemu facetowi zwykły prysznic wystarczy za scenę.

Zdradził Pan, że rozważa czytanie książek lub nawet takowych pisanie, ale jako że czytać Pan nie lubi, zatem z dwojga złego wolałby zostać literatem. Szczerze odradzamy, gdyż jak Pan zauważył, coś tam od czasu do czasu klikamy i zapewniamy, że jest to znacznie trudniejsze, a nawet żmudniejsze od czytania, choć trudno w to uwierzyć.

Z wymienionych powyżej względów nie polecamy także majsterkowania. Sam Pan przecież zdradził, że z powodu awersji do słowa drukowanego nie bierze żadnych instrukcji do ręki, co stoi za Pańskim cielesnym defektem, w postaci braku dwóch palców u lewej ręki.

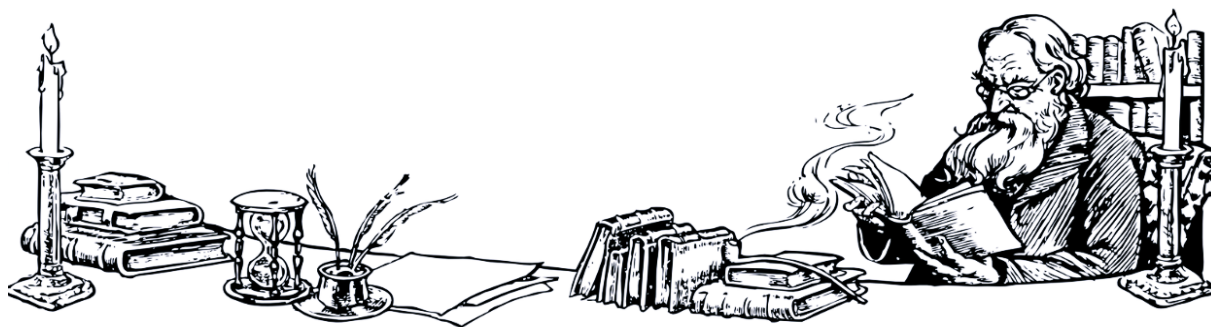
Z racji naszej nadbużańskiej proweniencji, jeden z redaktorów krzyknął – Eureka! – i zaproponował wędkowanie. Niestety, zauważyliśmy, że jest Pan osobą rodzinną, nawet towarzyską, a propozycja spędzania wolnego czasu w towarzystwie kłębiących się w kubełku robaków zamiast w otoczeniu rodziny, może być atrakcyjna wyłącznie dla introwertyka, stroniącego od ludzi i darzącego swych bliskich skrywaną niechęcią.

W świecie tysięcy dań gotowych¹ mitrzenie czasu na gotowanie także uważamy za pozbawione sensu, zatem i tej aktywności nie polecamy. Przysłał nam Pan swoją fotografię w stroju sportowym – jako osoby powszechnie uznawane za modowych arbitrow (gdyby istniało

¹ Samych zupek chińskich typu instant jest podobno tyle, że gdyby zacząć nimi karmić oseska, to mógłby, aż do ukończenia stu lat rozkoszować się trzy razy dziennie ich smakiem, spożywając za każdym razem inny rodzaj zupki.

coś takiego jak modowa policja, to zaraz byśmy zasilili jej szeregi), odradzamy uprawiania sportu.

Pomimo że podczas burzy mózgów członkowie naszego zespołu naukowego sypali coraz to nowymi pomysłami, to w ogniu krytyki, wszystkie obmyślane dla Pana plany emerytalne, zamieniały się jeden po drugim w popiół. Prosimy jednak, aby nie tracił Pan nadziei. Z pewnością czytelnicy nadeślą własne sugestie, które staną się dla Pana ożywczą inspiracją.



[„Gazeta Świąteczna”, nr 52 (886) z 26 grudnia 1897 r.]

Z okolic Ostrowia i Ostrołęki. Coraz częściej zdarza się czytać wyrzekania na ciężkie czasy, na trudność prowadzenia dużego gospodarstwa, na upadek wielkich majątków. Tymczasem w naszym zakątku przy rządności i pracy tak źle nie jest. Dla przykładu wymienię choćby parę majątków. Oto dobra Trejnosa [Trynosa] były przed dwoma laty bardzo opuszczone i bliskie upadku. W owym czasie nabył je od teścia swego pan Budzyński. Wziąwszy się z całym zamiłowaniem do pracy, najprzód ułożył się z włościanami o serwituty i zamianę gruntów. Cała wieś, znajdująca się wtedy przy dworze, została przeniesiona ku granicy dóbr, a dawniejsze grunta włościańskie wcielono do gruntów dworskich. I jakże inaczej idzie dziś gospodarka! Z jedenastu morgów 200 prętowych otrzymano rzepaku 200 korcy; buraków cukrowych dał także móg 150 korcy. Oto skutki rządności, ładu i pracy. Lecz trzeba było widzieć właściciela majątku letnią porą, jak opalone miał od słońca twarz i ręce. A nie opalił się tak w podróży do Włoch lub gdzie indziej za granicą, tylko przy całodziennej pracy koło gospodarstwa. A jak wygląda czerstwo i zdrowo! Żonę jego widziałem, jak raz z towarzyszką, malutką bryczuszką w jednego konia bez woźnicy, na drugi majątek przyjechała zgodzić służącą. A przecież ma powozy i karetę, i czwórkę koni, i woźnicę, lecz pewnie stajenny z końmi był, do czego pilniejszego użyty.

Z Trejnosi graniczą dobra Zgorzałów, własność pana Rudnickiego. Poprzednio granica była łamana w różnych kierunkach, a przy tym wzdłuż gruntów obu majątków poprowadzono kolej żelazną. Otóż obydwaj sąsiedzi porozumiewawszy się sami bez żadnych pośredników, wyznaczyli nową, dogodniejszą dla siebie granicę. Panu Rudnickiemu przypadło więcej gruntu, więc dopłacił za to sąsiadowi. Zgorzałów zostaje w jego rękach blisko lat 20. W majątku tym była ósma część nieużytków, złożonych z piasków lotnych – dzisiaj ich nie znajdziesz. Gdzie były, tam rodzi się dziś piękna marchew pastewna, najpiękniejsze żyto, owies i gryka. Piasków

darmo byś szukał. Za to znajdziesz rowy pokopane przez las i po łąkach, a ziemia z nich poszła wszystka na owe nieużytki piaszczyste. W samym dworze, gdzie były wałace się budowle drewniane, dziś z daleka bieleją budynki murowane. Lasu jest kilka włók, ale właściciel go nie tknie, chyba [że] znajdzie się jaka uschła sztuka. Wszelkie drzewo budulcowe i opałowe, czy to na potrzeby dworu, czy też czeladzi, kupuje i sprowadza z lasów obcych. Prócz tego majątku dzierżawi w powiecie ostrołęckim folwark, w którym trzyma rządcę, człowieka w podeszłym wieku. I właściciel, i rodzina jego uważają rządcę za przyjaciela, a i on nawzajem szczerze się do nich przywiązał. P. Rudnicki od początku swego gospodarowania ciężko pracował i dziś jeszcze nie ustaje w pracy, chociaż dobiega już połowy szóstego krzyżyka. Bóg mu też dopomógł spełnić zadanie ojca i obywatela kraju. W majątku jego najuczestszy rolnik nie znalazłby nic do poprawienia. Ile tu stoi stert ze zbożem w polu! Zboża, oprócz tego, co w stodołach i koniczyny jest przeszło 30 stert. Przejeżdżając przez dobra Trejnosi i Zgorzałów w dzień mglisty lub w noc miesięczną, ktoś nieznający miejscowości pomyślałby pewno, że ma przed sobą kilka wiosek. A to są stery ze zbożem, które się nie pomieściło w stodołach. To dobro zdobyte ciężką pracą i rządnością.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 10 z 4 lutego 1899 r.]

Ostrów. W dn. 19 stycznia odbyło się tu ogólne zebranie Towarzystwa Dobroczynności, na którym przeprowadzono również wybory nowych członków do rady T-stwa. Wybrani zostali: sędzia śledczy Szablowski, dr Taczanowski, lekarz weterynarii Dąbrowski, ksiądz Ryglewicz, budowniczy powiatowy Wnukowski, ks. Dąbrowski, obywatel z Lubiejewa Brudzyński i dr pow. Harusewicz. Członkowie T-stwa przybyli w większej, niż zwykle liczbie, zamierzając widocznie żywotniej niż dotychczas zająć się sprawami dobroczynności. Przede wszystkim przystąpiono do ważnej sprawy – założenia przytułku na sześć początkowo łóżek dla niedołączonych i kalek.

Po uzyskaniu zezwolenia odpowiedniego władzy budowa wkrótce się rozpocznie.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 32 z 22 kwietnia 1899 r.]

KORESPONDENCJE

Ostrów, gub. łomżyńska.
(Ciąg dalszy).

Ze sfery ideałów... w sferę pożyczek pieniężnych, i to ścierpieć musi piszący, bo oto leży przed nami arkusz, zapisany cyframi działalności Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowego w Ostrowiu (czy nie lepiej zaliczkowo-wkładowego?), a to dzięki miejscowemu geometrze p. Janowi Zakrzewskiemu, który i projekt ten podał, i umiał nim zainteresować szersze kółko osób, zdobywszy ustawę normalną przy czynnej pomocy p. Witkowskiego, sekretarza hipotecznego. Rzeczzone Tow. zawiązało się zaraz po otrzymaniu pozwolenia władzy w drugiej

połowie r. z., udziały wnoszą po 25 rb. [rubli], procent od nadwyżki 9%, od wkładów 6%. Ilość członków waha się ok. 70 (w pierwszej chwili było 40). Do 1 stycznia r. b. było sum udziałowych 1393 rb., wkładów 662 rb., kapitału zapasowego 72 rb. i dochodów 107 rb., jak na pięć miesięcy wcale nieźle. W tym samym terminie na pożyczki rozdano prawie 2000 rb. z tego najwięcej po 100 rb. (mianowicie 5 pożyczek), następnie po 60 rb. – 2, po 50 rb. – 2, po 40 rb. – 1, po 37½ rb. (1½ udziału) – 5, po 30 rb. – 3, mniejsze po 1; najmniejsza pożyczka 12 rb. 50 k. [kopiejek]. Radę w r. b. składają [tworzą]: prezes – sędzia śledczy Szablowski, obywatele ziemscy Godlewski i Brudziński, sekwestrator Damięcki i niżej podpisany. Do zarządu weszli: prezes – poborca kasy powiatowej Srzedziński, skarbnik Witkowski i kontroler Kosmaczewski, urzędnik kasy powiatowej.

Urzednicy biur powiatu i magistratu wspólnie ze strażą ziemską posiadają istniejącą już 15-u lat przy zarządzie powiatowym Kasę Zaliczkowo Wkładową z obrotem rocznym do kilku tysięcy rubli. Ustawa [statut] rzeczony kasy jest bardzo dobra i odpowiednia, ale zaufanie poderwane od czasu wykrycia przed paru laty przez komisję rewizyjną deficytu na 1000 rb. z górą, powstałego przez to, że prezes kasy jednocześnie w ciągu dwóch lat, wbrew ustawie był także skarbnikiem... i zaczęło się od „łyczka”, skończyło się na „rzemyczku”. Do zarządu kasy w r. b. należy lekarz powiatu jako prezes. Członkowie: naczelnik straży ziemskiej; skarbnikiem jest felczer powiatowy ku ogólnemu wszystkim zadowoleniu. Prezesem ogólnego zebrania z urzędu jest naczelnik powiatu. Pożyczki udzielane są do wysokości płacy miesięcznej urzędnika bez poręczenia na 6% i spłacane ratami miesięcznymi; wkłady obowiązkowe wynoszą 3% gaży. W czasie, gdy wysokość wkładu przenosi [przekracza] pensję miesięczną, udzielają się pożyczki na rok do wysokości wkładu bez poręczenia, wyżej – tylko za poręczeniem, mającego do tego prawo członka kasy.

Wreszcie istnieje w Ostrowiu instytucja publiczna, rzadko spotykana w miastach powiatowych, a mianowicie Towarzystwo Dobroczynności, drugie (po Łomży) w łomżyńskim, a bodaj jedyne w całym płockim i łomżyńskim poza miastami gubernialnymi. Rządzi się ustawą Najwyższej [przez najwyższe organ] zatwierdzoną d. 7 listopada 1889 r., a wyjednaną dzięki zabiegom b. pomocnika naczelnika powiatu Śmigielskiego, który w ciągu lat kilku, do chwili zorganizowania Towarzystwa, co nastąpiło w połowie 1890 r., zdołał zgromadzić 900 rb. w gotowiznie [gotówce] i stworzyć posesję wartości 2500-3000 rb. pod egidą komisji sanitarnej. [Dok. nastąpi]

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 33 z 26 kwietnia 1899 r.]

KORESPONDENCJE

Ostrów, gub. łomżyńska.

(Dokończenie).

W ciągu lat 8 i pół zdołano zgromadzić niespełna 7000 rubli, tak że w dniu 1 stycznia b. r. Towarzystwo posiadało oprócz domu drewnianego z ogrodem, prawie 7900 rb. w 5% papierach i gotówce, wydawszy w ciągu wspomnianego czasu 1740 rb. na wsparcia dla biednych i chorych, i na herbaciarnię bezpłatną w czasie dwukrotnej cholery w mieście, a także na

święcone dla ubogich, (oprócz wydatków na posesję i innych drobniejszych). Wydatki na te cele wynosiły od 115-355 rb. rocznie – ta ostatnia pozycja w ubiegłym 1898 r. W ten sposób wspierano od 40-100 osób lub rodzin rocznie. Chorzy pozostający pod opieką T-stwa (tylko chrześcijanie), leczeni byli za darmo przez trzech lekarzy miejscowych, a właściciel apteki p. Nowca, członek T-stwa, wydawał bezpłatnie lekarstwa poleconym biednym pacjentom. O rozmiarach usług, oddanych w ten sposób biedocie ostrowskiej, może świadczyć fakt, że podług księgi pacjentów niżej podpisanego z kilku lat ostatnich, od 15-20% wizyt i porad ambulatoryjnych, i na mieście, a więc prawie $\frac{1}{3}$, kwalifikuje się do kategorii powyższej. Ten sam stosunek zachodził i zachodzi i u pozostałych dwóch lekarzy. Jakkolwiek rada T-stwa gotowa była płacić aptece po cenie kosztu za lekarstwa, oświadczając to na piśmie lub ustnie, godzi się zaznaczyć publicznie czyn miłosierdzia, że pan Nowca ani razu nie przedstawiał do uregulowania rachunku za recepty.

Główne ofiary T-stwo otrzymało: 500 rb. od ś. p. Ćwierdzińskiego, rejenta miejscowego, zapisane przez niego testamentem i 1375 rb. od gmin p-tu ostrowskiego w r. 1897 i r. 1898. Ilość członków wahała się między 30 i 55, przy czym stale prawie $\frac{1}{3}$ członków nie płaciła składek, wynoszących tylko 4 rb. rocznie od osoby, nie bacząc na odezwy i przypomnienia, zapisywali się bowiem tylko i wkrótce byli wykreślanii tacy panowie.



Po lewej, na fotografii wykonanej pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX w. w ostrowskim Atelier Fotografii Artystycznej Josela Rudego, młody wojak z 2 Batalionu 6 Brygady Artylerii z Komorowa k. Ostrowi. Po prawej, ten sam wojak (trzyma rozkaz w ręku) wraz ze swymi podkomendnymi gdzieś w głębi imperium w roku 1910.

Źródło *sammler.ru*.

A oto króciutka statystka Tow. Dobroczynności podług narodowości i sposobów zajęcia lub zarobkowania do chwil ostatnich, a właściwie w dniu 1 stycznia r. b.: ogólna ilość członków zapisanych wynosiła pod wspomnianą datą 56 osób, z tego zamieszkałych w mieście 33, poza miastem 23; Polaków 48 i Rosjan 8; podług zajęcia było urzędników 20, księży 14, obywateli ziemskich 10, wolnych profesji (lekarzy, aptekarzy, adwokatów, kupców) – 12. Godną uwagi jest okoliczność, że nie zalegała w składkach prawie zupełnie tylko ta ostatnia kategoria, podczas kiedy prym trzymała stale pod tym względem przedostatnia kategoria członków.

Skończę ze statystyką, gdy zaznaczę, że tylko jednak kobieta jest w powyższej liczbie, co się da może wytłumaczyć pozbawieniem pań prawa głosu (na zasadzie ustawy).

W tym miejscu najwłaściwiej może będzie sprostować wiadomości o Tow. Dobr. w Ostrowiu, umieszczonej w nr. 10 „Ech” r. b., a udzielone widocznie przez kogoś mało poinformowanego. Czytamy tam: „dnia 19 stycznia odbyły się wybory nowych członków do rady T-stwa (i podano nazwiska). Członkowie T-stwa przybyli w większej niż zwykle liczbie, zamierzając widocznie żywoćniej niż dotychczas zająć się sprawami dobroczynności. Przede wszystkim przystąpiono do założenia przytułku dla niedołączonych i kalek. Po uzyskaniu zezwolenia, budowa wkrótce się rozpocznie”. Otóż w wiadomości tej, (oprócz podanych dokładnie nazwisk), wszystkie szczegóły są mylne lub też przeinaczone, bo ostatnie ogólne zebrania z dnia 19 stycznia r. b. wcale nie było liczniejsze niż zwykle, gdyż liczyło zaledwie 22 członków, na ogólną ilość zapisanych 56, ta niewielka istotnie cyfra 22 bywała i na poprzednich zebraniach. W żadnym zaś razie nie może to być świadectwem na rzecz żywszego zainteresowania się sprawami T-stwa, gdy na ogólne zebranie raz do roku odbywające się, przybywa znacznie mniej członków niż połowa. Następnie o żadnej budowie przytułku nie było nawet mowy na posiedzeniu, jeno rada w dawnym komplecie wystąpiła z projektem założenia, właściwie urządzenia przytułku dla starców i kalek, albo we własnym domu T-stwa lub też w wynajętym lokalu, nie mając po prostu środków na podobną budowę.



Księgarnia W. Paszkowskiego w Ostrowi na pocztówce wykonanej przed 1918 r.

Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona polona.pl.

W końcu i to może być najcharakterystyczniejsze przeinaczenie prawdy – nie były to wybory, przewidziane przez ustawę (raz na dwa lata) i zamieszczone w porządku dziennym, ale zwalenie [unieważnienie] większością 4-ch głosów wyborów odbytych jeszcze w dniu 1 marca 1898 r.! Zwalenie niczym istotnym nie usprawiedliwione i stanowczo niezrozumiałe, z punktu widzenia dobra Towarzystwa. Pomijając już jedyny chyba w rocznikach stowarzyszeń [przypadek] zwołania wyborów, prawie rok po odbyciu takowych. To też w konkluzji doszło do tego, że z braku jakichkolwiek poważniejszych motywów tego kroku, generalny mówca (i taki był!) opozycji, a właściwie zbytnej formalistyki, dogadał się odważnie do kwestii gabinetowej (*risum teneatis, amici!*) [powstrzymajcie się od śmiechu, przyjaciele!] do kwestii zaufania, będąc sam za ledwie na kwadrans przed rozpoczęciem posiedzenia przyjętym w poczet członków i nie mając pojęcia ani o ustawie, ani o działalności Towarzystwa w ogóle, do czego się sam zresztą publicznie przyznał. Oczywiście, śmieszny ten w takich warunkach zarzut (rada ponownie prawie wybrana ta sama, gdyż na 8 osób zmieniły się 2 tylko) spotkał los zasłużony, ale... dzisiaj już nawet wróble na dachu świergocą o właściwych pobudkach całej tej afery i jej *primus movens*, pokrytych dość zresztą przejrzystym parawanem obrony formalności. Poważna jednak szkoda wybalotowania [wykluczenia] z rady jednego z najczynniejszych jej członków i w ogóle T-stwa p. Jana Zakrzewskiego, kilkuletniego sekretarza, a ostatnio gospodarza posesji. Lecz nie chcę więcej zaprzętać uwagi publicznej tą w gruncie rzeczy przykrą i smutną sprawą miejscową, dość będzie, gdy dodam, że 2-ch członków rady ponownie udzielonych im mandatów nie przyjęło, powołując się na niemożność pogodzenia wobec powyższych okoliczności, swych przekonań moralnych z działalnością T-stw publicznych. W obecnej zatem chwili radę T-stwa po zrzeczeniu się prezesostwa ze strony wybranego d-ra Taczanowskiego stanowią: prezes Jurjew, naczelnik powiatu; skarbnik Szablowski, sędzia śledczy; sekretarz dr Taczanowski i członkowie: ks. Dąbrowski z Długosiodła, Wnukowski inżynier powiatowy, Nowca aptekarz, Brudziński Zygmunt dzierżawca z Lubiejewa i ks. Ryglewicz wikariusz miejscowy. Najważniejsze obecnie zadania tak ukonstytuowanego zarządu, stanowi wykonanie obowiązującej uchwały ogólnego zebrania z dnia 19 stycznia r. b. o utworzeniu przytułku dla starców i kalek, początkowo, chociażby dla 6-ciu tylko osób.

W końcu nie od rzeczy będzie wspomnieć o wprowadzonej w czyn inicjatywie paru ludzi dobrej woli ku pewnemu uporządkowaniu żebractwa w mieście. Zmiana polega na tym, że wszyscy żebracy zbierają się w piątek w kościele z rana na mszy i pod kierownictwem jednego starszego dziada obchodzą wspólnie kolejno domy, gdzie otrzymują jałmużnę najczęściej po groszu na osobę do rąk wspomnianego starszego, co: 1) ułatwia samo udzielanie jałmużny, 2) ustanawia pewną wzajemną kontrolę między żebrakami i ofiarodawcami, gdyż dawniej zdarzały się wypadki, że zmyślniejsze baby po kilka razy przychodziły w ciągu całego dnia do tego samego domu po datek i że było wielu ze wsi, których powinny utrzymywać odpowiednie gminy i parafie, 3) jest wiele higieniczniejsze, gdyż wchodzenie do kuchni paru dziesiątków żebraków, chodzących po całym mieście nie mogło nie przyczyniać się niejednokrotnie do roznoszenia zakaźnych chorób, że pominę inne pomniejsze względy. Przy czym stosuje się rygor jedyny niedawania tym, co nie przyjdą razem, z obietnicą powetowania straty w następny piątek. Spis mój obejmuje 32 nazwiska, z tych 2-4 stale prawie nie chodzi z powodu choroby, daje się i dla nich po groszu – starszemu, który, jak to sprawdziłem, doręcza istotnie zainteresowanemu, pobierając jednak za to, to jest, potrącając od 4 do 8 groszy dla siebie „za fatygę”. Jest to prawie 15%, gdyż przeciętnie zbierają żebracy po 40-50 groszy tygodniowo na osobę; stąd znowu prosty obrachunek wskazuje, że z tego źródła otrzymuje żebrząca gromadka 350-360 rb.

rocznie! Jako długoletni, bo od założenia skarbnik Tow. Dobr. nie podjąłbym się żadną miarą wspierać tylu rocznie ze stałych składek, gdyż wiem z doświadczenia, że bywało z tego źródła najwyżej 150-160 rubli rocznie (i z okolicy!).

O utworzeniu u nas w r. z., jak i w innych powiatowych miasteczkach kuratorium trzeźwości niewiele mam do zakomunikowania, gdyż ciągle znajduje się ono w stadium przygotowawczym. Do składu jego należy: naczelnik powiatu, naczelnik straży ziemskiej, sędzia pokoju, rewizor akcyzy, komisarz włościański, inspektor podatkowy, burmistrz i lekarz powiatu.

Dr J. Harusewicz.

[„Zdrowie”, nr 1 (172) ze stycznia 1900 r.]

SZKOŁY LUDOWE

SZKIC SANITARNY

opracowany na zasadzie kwestionariusza, rozesłanego przez wydział ludowy
Warsz. Wystawy Higienicznej
przez D-ra N. Podolskiego z Węgrowa

WSTĘP

Z okazji wystawy higienicznej urządzonej w Warszawie w roku 1896, Komitet Higieny Ludowej, pomiędzy wieloma sprawami, dotyczącymi zdrowotnych warunków kraju, poruszył i kwestię higieny naszych szkół ludowych. Dowiedzieć się, w jakich warunkach higienicznych młode pokolenie wzrasta na przyszłych obywateli kraju, było rzeczą pożądaną i ciekawą.

Ułożony w tym celu kwestionariusz, zatwierdzony przez cenzurę, rozesłany był do 69 lekarzy powiatowych z prośbą, by takowy łaskawie raczyli wypełnić podług zawartych pytań i odesłać do właściwych rąk.

Zdawało się rzeczą łatwą, że skoro się zbierze wszystkie rozesłane kwestionariusze w liczbie 1035, rozpatrzenie się w całym tym materiale, da nam dokładne pojęcie o stanie higienicznym naszych szkół ludowych. Tymczasem nieprzewidziany spotkał na zawód, bo oto z rozesłanych kwestionariuszy nadeszły odpowiedzi z guberni: warszawskiej z 1 powiatu o 13 szkołach; suwalskiej z jednego powiatu o 5 szkołach; łomżyńskiej z jednego powiatu o 12 szkołach; kaliskiej z dwóch powiatów o 20 szkołach; siedleckiej z pięciu powiatów o 39 szkołach; warszawskiej z 1 powiatu o 11 szkołach. Razem z 6-ciu guberni, 11 powiatów o 100 szkołach.

Oto jest materiał, z którego mamy sobie wyrobić pojęcie o higienie szkół ludowych w kraju. Że jest on aż nadto skąpy, wykazują najlepiej przytoczone wyżej cyfry.

Nie chcieliśmy posądzać osób zagadniętych w tej kwestii o pewną obojętność na sprawy społeczne (choć i to należy w części przypuszczać), bo były też odpowiedzi, że bez specjalnego pozwolenia władzy szkolnej, żadnych wiadomości o szkołach udzielać nie wolno.

Należało się spodziewać, że najlepsze odpowiedzi na załączone w kwestionariuszu pytania: co do rozmiarów szkoły, oświetlenia, ilości powietrza w szkole i innych urządzeń, dadzą nam nauczyciele wiejscy. Owe też wiadomości o 100 szkołach prawie wyłącznie od nauczycieli pochodzą, a niektóre odpowiedzi dla charakterystyki warto tu powtórzyć. Jeden np. na pytanie pomieszczone w kwestionariuszu: „co należałoby zrobić, żeby polepszyć warunki higieniczne szkoły?” – odpowiada: „dodać do szkoły przynajmniej 5 morgów ziemi” – inny sądzi, że będzie dowcipnym, gdy powie: „dla braku przyrzędów do mierzenia domu, plan dołączonym być nie może, przez co ani higiena, ani sprawa oświaty nie straci”, a już obliczenie powietrza w szkole o wymiarach kubicznych, u wielu natrafiło na takie trudności matematyczne, że wkroczyło w dziedzinę rachunku prawdopodobieństwa. Znalazła się bowiem odpowiedź, że w pewnej szkole na jednego ucznia wypada 70 sążni kubicznych powietrza², a że uczniów było 100, więc w owej szkole było 7000 kubicznych sążni powietrza. Doprawdy, należy nam tylko podziwiać, że mamy w kraju taką szkołę, w której wygodnie pomieścić się może bodaj cały ratusz warszawski ze wszystkimi swymi biurami.

Byłoby jednak niesprawiedliwością, gdybyśmy nie czuli wdzięczności dla wielu panów nauczycieli, którzy ze zrozumieniem rzeczy i celu, starali się zadość uczynić wymaganiom kwestionariusza.

Po tym wstępie przystąpmy do rozpatrzenia nadesłanego materiału o 100 szkołach w kraju.

[...]

GUBERNIA ŁOMŻYŃSKA

Powiat ostrowski

Ludność powiatu 96.803 – ilość szkół 22. Wiadomości dotyczą 12 szkół.

Ilość powietrza na jednego ucznia w 3-ch szkołach wynosi 0,5 kub. sążnia, Wentylatory są przy 3-ch szkołach, w innych lufciki. Przy 7-iu szkołach istnieją place do rekreacji, przy 5-iu nie ma. Gimnastyki wcale nie ma. Temperatura średnia 13°R³.

Do 12 szkół w 1895 roku chodziło dzieci 1207, z tych w 7-ym roku życia 76, w 8-ym 110, w 9-ym 128, w 10-ym 155, w 11-ym 127, w 12-ym 94, w 13-ym i wyżej 67. Krótkowidzów było 20.

Ustępów brak zupełny przy 2-ch szkołach, inne są brudne, systemu śmietnikowego⁴.

[...]

² Z dalszych rozważań autora wynika, że mowa jest o sążniu rosyjskim liczącym 2,13 metra, zatem 1 sążeń kubiczny to 9,66 m³. Dla potrzeb analizy informacji zawartych w publikowanym artykule można śmiało przyjąć, że 1 sążeń kubiczny to 10 m³ [przyp. aut. opracowania].

³ Dr Podolski podaje zapewne temperaturę w skali Réaumur – 13°R to 16,25°C [przyp. aut. opracowania].

⁴ Szczegóły tego systemu omawiał dr Tchórznicki, w publikowanych na naszych łamach artykułach dotyczących walki z epidemią cholery na lewym brzegu Bugu. Zainteresowani tym systemem czytelnicy, mogą dowiedzieć się więcej [tutaj](#).

GUBERNIA SIEDLECKA

Powiat sokołowski

Ludność powiatu w 1895 roku 80.000, szkół było 28, wiadomości mamy o 9 szkołach. Wysokości izby szkolnej w jednej szkole 2 sążnie, w innych $1\frac{1}{3}$ do $1\frac{2}{3}$ sążnia

Ilość powietrza w jednej szkole dochodzi 0,5 kub. sążnia, w pozostałych zaś 0,10 do 0,40 kub. sążnia. Przy jednej szkole jest wentylator. Średnia temperatura 13°R . Przy 4-ch szkołach jest plac do rekreacji. Gimnastyki wcale nie ma. Ustępu przy wszystkich szkołach, zimne, rzadko oczyszczane.

Do 12 szkół chodziło uczniów ogółem 500, w tej liczbie w 7-ym roku życia 16, w 8-ym 15, w 9-ym 30, w 10-ym 42, w 11-ym 57, w 12-ym 65, wyżej 12 – 68. Krótkowidzów było 18.

Powiat węgrowski

Ludność powiatu w 1895 roku 73.163, szkół 20. Ilość powietrza na jednego ucznia w jednej szkole w mieście Węgrowie wynosi 0,5 kub. sążnia. w 2-ch szkołach po 0,30 kub. s., w pięciu po 0,20, w innych mniej. Wentylatorów wcale nie ma. Gimnastyka przy jednej szkole w mieście Węgrowie, przy innych nie ma. Plac dla rekreacji istnieje tylko przy 3-ch szkołach. Ustępów brak przy 9 szkołach.

W 1895 roku uczęszczało do szkół 1021 dzieci – w 7-ym roku życia 58, w 8-ym 104, w 9-ym 198, w 10-ym 253, w 11-ym 179, w 12-ym 103, wyżej 12 – 78. Krótkowidzów było 11.

[...]

POGLĄD OGÓLNY

Zebrawszy pojedyncze dane w ogólną całość, widzimy, że w 1895 roku w 11-u powiatach z ludnością 1.124.534, było szkół ludowych 309. Do wiadomych nam 100-u szkół, chodziło 7600 dzieci, począwszy od 7-go roku życia do 13-u; wyżej 13-go roku niewielu: w 7 roku życia 453; w 8 roku 794; w 9 roku 1007; w 10 roku 1281; w 11 roku 1065; w 12 roku 904; wyżej 12 roku życia 659. Najwięcej więc uczęszczało uczniów pomiędzy 9 rokiem życia a 12.

Przy rozpatrywaniu warunków higienicznych szkoły, zwracaliśmy szczególniejszą uwagę na wysokość izby szkolnej. Nie mając bowiem dokładnych wykazów o wielkości okien i ilości światła w szkole, z wysokości szkoły możemy sądzić o wielkości okien, gdyż przy budowie domu tj. im dom wyższy, tym i wysokość okien większa.

W liczbie 100-u szkół znalazła się jedna mająca wysokość 3 sążnie (przypuszczamy, że od fundamentu do dachu). Było 6 szkół dochodzących do 2-ch sążni wysokości, w innych zaś wysokość izby szkolnej nie przekraczała 5 łokci⁵, gdy normalna wysokość szkoły wynosi nieco więcej niż 4 łokcie.

Powietrze. Ilość powietrza na jednego ucznia, tylko w 9-u szkołach okazała się 0,5 kubicznych sążni, w innych zaś, a więc w olbrzymiej większości: od 0,05 do 0,10 kubicznego sążnia na 1 ucznia – 9 szkół; od 0,10 do 0,15 – 20; od 0,15 do 0,20 – 14; od 0,20 do 0,25 – 18; od 0,25 do 0,30 – 8; od 0,30 do 0,35 – 13; od 0,35 do 0,40 – 4; od 0,40 do 0,45 – 1; od 0,45 do 0,50 – 2;

⁵ 1 łokieć to ok. 0,6 m [przyp. aut. opracowania].

od 0,5 – 9. Najwięcej było szkół takich, w których ilość powietrza na 1 ucznia wypadła 0,10 kub. s. tj. mniej niż $\frac{1}{8}$ kub. sążnia.

Wentylacja tylko w 19 szkołach odbywa się za pomocą wentylatorów, w innych zaś są tylko lufciki w oknach, a nawet brak zupełny lufcików okazał się w 14 szkołach.

Oświetlenie nie tylko niedostateczne z przyczyny małych okien, ale wadliwe wskutek nieodpowiedniego ich umieszczenia. Światło do szkoły wpada: wprost, to jest z przodu w 9 szkołach; z boku – 41; z przodu i z boku – 8; z boku i z tyłu – 24; z obu boków – 7; z 3-ch stron – 2.

Ustępy we wszystkich szkołach zimne – brak zupełny przy 21 szkołach.

Gimnastyka istniała tylko przy 4-ch szkołach.

Placu do rekreacji brak zupełny przy 56 szkołach.

Ławki szkolne, w dwóch tylko szkołach znalazły się systemu prof. Erismanna, zaś odpowiedź w kwestionariuszach na pytanie „jakiego systemu są ławki szkolne”, była „ławki zwyczajne”, a pod tym mianem rozumiemy ławki zbudowane w ten sposób, aby było tylko na czym siedzieć i na czym książkę przed sobą położyć”. Z całą pewnością możemy wnioskować, że w naszych szkołach wiejskich, niejeden uczeń przy pisaniu zmuszany nadmiernie podnosić ramię i odpowiednio naginać kręgosłup, co niezbyt korzystnie wpływa na rozwój jego kośćca, gdy zauważymy, że taki uczeń przez 7 miesięcy (od października do maja) po 6 godzin siedzi ujęty w pewne ramy, zmuszający go przyjąć taką, a nie inną postawę ciała.

Mocno żałujemy, że przez 17 lat przy oglądaniu młodych ludzi kwalifikujących się do służby wojskowej, nie notowaliśmy ilości spostrzeganych zбочeń, pewnej asymetrii w łopatkach i kręgosłupie, ale możemy zaznaczyć, że pewna niedokładność, najczęściej w prawym ramieniu, oraz lekkie skrzywienie kręgosłupa, dosyć często daje się spostrzegać u młodych ludzi, najczęściej piśmiennych, to jest takich, którzy pomiędzy 9 a 13 rokiem życia chodzili do szkoły.

Temperatura średnia we wszystkich szkołach wskazuje 14°R^6 , ale taka zachowuje się przed przybyciem uczniów, podczas lekcji zaś, w wielu szkołach podnosiła się do 17° i wyżej⁷.

O innych warunkach szkoły, jak utrzymanie porządku i czystości podłogi, ścian, ławek itp., nie śmiemy stanowczo twierdzić, nie mając na to pewnych danych. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że do szkół wiejskich uczęszcza młodzież wiejska, to czas uczęszczania do szkoły stanowią miesiące jesienne i zimowe, a więc błotne, że ta młodzież wiejska nie ma pojęcia o zachowaniu ochędóstwa około swojej osoby i nic wspólnego z kaloszami, możemy nad czystością podłogi w szkole postawić znak zapytania. Trudno wszak przypuścić, żeby nauczyciel, często kawaler albo obywatel się bez służby, kazał codziennie po wyjściu uczniów, wycierać w szkole podłogę – robi się to wtedy, gdy się posłyszysz, że dyrektor naukowy zaczyna w powiecie wizytować szkoły.

Na jedną jeszcze okoliczność mającą związek z higieną, wypada nam zwrócić uwagę, a mianowicie, jaki jest w szkołach sufit. Nie jest rzeczą obojętną, czy w szkole jest sufit gładki, tynkowany czy też belki lub deski jedna na drugą założone z wystającymi kantami. Wszelka

⁶ $17,5^{\circ}\text{C}$ [przyp. aut. opracowania].

⁷ $21,5^{\circ}\text{C}$ [przyp. aut. opracowania].

chropowatość, wystające krawędzie, zagłębienia i szpary, sprzyjają czepianiu się i osiadaniu kurzu, pyłu i pajęczyny.

Otóż na 100 szkół znaleźliśmy pułap z belkami w 29 szkołach, belki podbite deskami jedna na drugą z wystającymi krawędziami w 16 szkołach, gładki sufit tynkowany w 18 szkołach, gładki z desek ułożony, bielony w 31 szkołach.

Z przytoczonych danych rodzi się pytanie:

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA NASZA SZKOŁA LUDOWA?

Chociaż rozporządzaliśmy stosunkowo szczupłym materiałem, jednakże materiał ten wzięty był z kilku guberni i z kilkunastu różnych powiatów i jako taki, daje pewną możliwość określenia szkoły ludowej. Kilka lub kilkanaście szkół znanych nam może służyć jako typ dla wszystkich szkół ludowych w kraju. Mamy prawo sądzić, że wszystkie szkoły są także same, bo dla czegoż by np. w guberni radomskiej lub kieleckiej miały być lepsze szkoły, niż w warszawskiej i lubelskiej? Czyżby w tamtych guberniach warunki higieniczne szkoły były lepiej pojmowane i brane do serca niż w omawianych przez nas guberniach? Nie zdaje nam się rzeczą prawdopodobną. Tu i tam, ludzie są ciż sami, warunki bytu mniej więcej jednakowe i potrzeby społeczne te same.

Przeto możemy przystąpić do przedstawienia sobie szkoły ludowej w następującej postaci.

Nasza szkoła ludowa, wiejska jest to budynek drewniany, kryty gontem, a często i słomą. Budynek stoi zawsze przy gościńcu, ma wysokości od podłogi do pułapu trochę więcej nad 4 łokcie, z małymi oknami, niedostatecznie oświetlającymi wszystkie miejsca w ławkach. Dom taki dzieli się na 2 połowy. Jedna połowa lub pewna część domu przeznaczona jest na mieszkanie dla nauczyciela, druga połowa budynku na izbę szkolną. Wchodzimy do owego budynku przez małą nieogrzewaną sień, do ścian przybite są wieszadła na ubranie, lecz ubrania nie widzimy, bo zwierzchniego ubrania uczniowie albo nie zdejmują, albo widzimy dziesiątą część tego, co być powinno. Na progu izby szkolnej uderza nas ciężka i duszna atmosfera, bo mijemy na uwadze, że to pora zimowa, okna szczelnie zamknięte i oklejone, a wentylatorów w szkole nie ma. I oto ciekawość na wzięła wymierzyć wielkość izby szkolnej i obliczyć ilość powietrza, jaka wypada na jednego ucznia. I nie dziwimy się teraz, że na twarzy nauczyciela i uczniów odbije się pewne znużenie przy nieco przyspieszonym oddechu, gdyż do wymiany gazów w płucach, wolno im zużywać mniej niż $\frac{1}{4}$ kub. sążnia powietrza, a temperatura w szkole dosięga 18°R^8 .

W ławkach siedzą uczniowie, a najmłodszy z nich 7-o i 8-o letni kryją się w nich, bo pulpity ławek dla nich za wysokie. Ten i ów zajęty jest pisaniem, a postawa jego ciała przy tej funkcji przybiera nienaturalny kierunek, bo uczeń swoim organizmem zastosować się musi do wymiarów ławki, często dla niego nieodpowiednich, a dzieje się to kosztem siły jego mięśni, która przecież po pewnym czasie się wyczerpuje.

[...]

⁸ $22,5^{\circ}\text{C}$ [przyp. aut. opracowania].

Z WŁÓCZĘGI POWSINOZI

[...]

Rano, kiedym jeszcze nie zdążył się w swojej wygodnej skrzyni od kartofli przewrócić się na drugi bok, (że to u nas „letniki” są) Krętołek ciągnie mnie za nogę i trzymając kwartę z wodą, chce mi śmigus urządzić jak w Wielkanoc. Zerwałem się czym prędzej, raz-dwa pod pompę, z jedną „klosz” z drugą „galife”, krawat w kieszeni i walimy na rowerach, aż się błoto za nami kurzy. Wiatr nas po drogach popędza i nie zsiadamy aż pod Śniadowem. Krętołek, który sadził naprzód, musiał zleźć z roweru, bo w Zalesiu jakiś duży czerwony byk zajadał na półdróżku trawę – więc ominęliśmy go, aby przypadkiem nie posądził nas o brak zainteresowania. Pogadawszy trochę z gospodarzem z Zalesia, który pasół bardzo ładne stadko czerwonych krówek, wjechaliśmy niedługo na rynek „miasta” Śniadowo. Wstąpiwszy na „ranny” pacierz do kościoła i wypytawszy o drogę, mkniemy dalej – droga po deszczu, choć i po piachu, dobra, kolej „stoi”. Brulin, Jastrząbka, Strzeszewo, Kaczyno – kończy się gmina Śniadowo – dalej już gmina Szumowo. Walimy tą drogą, co to kiedyś, kiedyś ma być szosą, a w Szumowie z całej gminy tak zabiegają o nią od kilku lat.

Droga jest wytyczona, oborana, wycięta w rozmaitych, gęsto rosnących „ciuciakach” i „miedzakach” o karłowatej sośnie i jałowcach – jest w bardzo dobrej konserwacji i stanie.

Gdzie się zatrzymamy, nie wiem i nie śmiem się go spytać [Krętołka], bo widzę, że czegoś zły.

Podjeżdżamy dalej – Głęboch – piachy i góra, trza iść piechotą, za wsią jednak droga lepsza, to też w kilkunastu minutach wjeżdżamy do wybrukowanego już nawet Szumowa.

Dziwnym trafem spotykamy starego naszego znajomego p. A., który pomny na starosłowiańskie „Gość w dom – Bóg w dom”, podejmuje nas smacznym śniadaniem (daj mu Boże zdrowie i nam też).

Pomalutku i ludziska wzięli się schodzić do kościoła na nabożeństwo – więc poszliśmy i my. Kościółek ten niewielki i opuszczony, w środku ubogi, z wierzchu poczerniony i odrapany. Znać, że prawdę pisały tygodniki ludowe z Warszawy o tym niepozwalaniu ogrodzenia mogił poległych w 1920 roku bohaterów za ojczyznę – przez ks. proboszcza tamtejszego – koleżankom i kolego z Pęchrackiego Koła – widocznie pilnuje cmentarza pocziwina, to i na restaurację kościoła nie ma czasu.

Po wyjściu z kościoła spotkaliśmy się z kolegami z kilku Kół i nagadawszy się z nimi do syta o wszystkim i o konkursach i nie święceniach „święconek”, i o przedstawieniach, i „niechowaniach”, i o wycieczce do Spały i kolędach oraz szeregu innych rzeczach pojechaliśmy dalej – bo Krętołek znów się czegoś gniewał i proł dalej, aż mu wiechcie z butów wychodziły. To też w kruciańskim czasie znaleźliśmy się w Srebrnej i w zagrodzie koleżanki ideał ukochania sprawy Ludowej i Młodej Wsi żyjącej – Polakówny.

Włóczęg się po powiecie naszym, znam już kilkanaście jednostek młodych, które z całym samozaparciem siebie oddają, swe młode siły, zdrowie, czas, pieniądze, co największe, oddają

swą sławę i honor na uszczerbki, prześladowanie i cierpienia – ale wcieleniem ich, moralną siłą i mocą, naszym kagańcem oświaty jest kol. Polakówna. Ona jedna prowadzi pracę tak, jak prowadzoną być na wsi naszej powinna – i mimo to, że jest kobietą – jednak w każdej prawie dziedzinie pracy prześciga kolegów. Wiedzieliśmy o niej oba z Krętołkiem i o jej pracach, lecz nic to nie znaczyło, dopóki nie zobaczyliśmy naocznie majówki w Srebrnej.

Koleżanko! Ten góralski taniec z ciupagą, te tańce narodowe krakowiaków i tych innych wodnych w marynarskich strojach i te wszystkie Wasze urozmaicenia, wykonane tak precyzyjnie, subtelnie i z taką dokładnością, przy wzorowym, nigdzie niezakłóconym porządku, dały nam obraz przyszłej Polskiej Wsi Ludowej, przyszłej potężnej ojczyzny, przyszłych obywateli i obywaterek swych praw i obowiązków.

C. d. n.



Rewers pocztówki stanowiącej ilustrację wyróżniającą tego opracowania.

Źródło: Biblioteka Narodowa – Polona polona.pl.